

Dobroński, Adam

Symbole wojny

Zeszyty Naukowe Ostrołęckiego Towarzystwa Naukowego 9, 65-71

1995

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Część druga Z HISTORII REGIONU

ADAM DOBRŃSKI

Symbole wojny

Coraz częściej, zwłaszcza w momentach rocznicowych (świętecznych) i na użytek odbiorców anonimowych, zatem również w mass mediach posługujemy się symbolami zamiast obszernym, rzetelnym przekazem o wydarzeniach i procesach historycznych. Symbole są o tyle wygodne, że można je odrywać od realiów epoki i wzbogacać o elementy współczesne. Tak układa się i w odniesieniu do dziejów II wojny światowej, nawet w ujęciu regionalnym. Pisząc te refleksje do „ostrolęckiego Zeszytu Naukowego” nie czynię uwag krytycznych wobec autorów pomieszczonych w nim artykułów, a jedynie chcę zwrócić uwagę czytających na upowszechniającą się manierę. Na ogół im kto ma mniejszą wiedzę o opisywanym lub omawianym fakcie historycznym, tym śmielej go interpretuje i nagina do aktualnych potrzeb, głównie propagandowych.

Właśnie polska wojna obronna 1939 r. w podręcznikach szkolnych i artykułach prasowych jest przedstawiana przede wszystkim jako zbiór symboli od Poczty Gdańskiej i Westerplatte po Hel i Kock. Nikt nie powinien negować bohaterstwa żołnierza polskiego oraz godnej, zarazem „fachowej” postawy kadry oficerskiej (przez dziesiątki lat starano się zaprzeczać tej drugiej prawdzie) we wrześniu i początkach października 1939 roku, ale też nie ma powodów, by mnożyć w nieskończoność zastępy nieprzyjaciela a pomniejszać własne. Tak na przykład dzieje się z obroną Wizny, bo po stronie niemieckiej niektórzy autorzy liczą cały XIX Korpus Pancerny, choć pozycje polskie przełamywały tylko jego forpoczty. Błędem jeszcze częściej spotykanym jest prezentowanie przebiegu walk na sztucznie wyizolowanych, małych odcinkach frontu, bez chociażby elementów analizy operacyj-

nej. W ten sposób jednoznacznie za sukces poczytano kilkudniową obronę pozycji nadnarwiańskich, a przecież spóźniony rozkaz do odwrotu na linię Bugu spowodował zagładę całej 18 Dywizji Piechoty pod Łątownicą i Andrzejewem. Za bardzo też tuszuje się błędy jednostkowe polskich dowódców i przejawy załamania naszych żołnierzy, czego dowodem są walki w rejonie Myszynca w pierwszych dniach wojny. Pełna prawda o Wrześniu 1939 r. wcale nie pomniejsza sławy obrońców, a jedynie czyni bardziej wyrazistym ten niezwykle, heroiczny wysiłek. Niestety, zarzucono w zasadzie poważne badania historyczne nad tą wojną, nie uściśliwszy nawet jej nazwy (polska wojna obronna, wojna polsko – niemiecka, kampania wrześniowa, po prostu Wrzesień 1939 r., wojna polsko – radziecko – niemiecka?). Nie dokończono serii monografii armii, nie ma i publikacji całościowej poświęconej Samodzielnej Grupie Operacyjnej gen. Cz. Młota-Fijałkowskiego, ukazało się tylko kilka opracowań dywizji i brygad, a dla pułków przeznaczono jedynie popularną serię tomików (wyjątkiem wartym pochwały jest m.in. tom o 5 Pułku Ułanów Zasławskich).

Na podstawie polskiej wojny obronnej można też prześledzić wymianę symboli w zależności od zmieniających się okoliczności lub zachodzące różnice interpretacyjne. Westerplatte próbuje się od dwóch – trzech lat wykorzystywać jako symbol pojednania polsko-niemieckiego, rocznicę 1 września niektórzy zastępują, zamiast uzupełniać, dniem 17 września, rolę generała Tadeusza Kutrzeby i rozmach bitwy nad Bzurą przyćmili dowódcy znacznie mniejszych związków operacyjnych i jednostek stawiający czoła Armii Radzieckiej, a marszałek Edward Śmigły-Rydz z wodza opuszczającego walczące jeszcze wojska zmienia się coraz wyraźniej w męczennika i ...poetę. To tylko wybrane przykłady. I można sądzić, że ich zbiór będzie stale wzrastać. Nie twierdzą wcale, że te nowe symbole są w pełni fałszywe, bo w nich również cząstka prawdy o osobach i wydarzeniach, ale rażą daleko posunięte uproszczenia, swoista służebność wobec racji politycznych i nadinterpretacja materii historycznej, natrętny populizm. Okazuje się, nie po raz pierwszy, że łatwiej wyszukiwać efektowne sceny oraz studia źródłowe oraz porównawcze, by szukać odpowiedzi na pytania o przyczyny klęski, rozważać warianty skuteczniejszej obrony Rzeczypospolitej, jak to czynił przed laty prof.

Tadeusz Jędruszczak. Co gorsze, bywa że takie sceny są wynikiem tylko wyobraźni literata lub filmowca („Lotna”), któremu siłą oddziaływania na rodaków nie może na ogół dorównać historyk. Sporo zamieszania wprowadzają niektóre wspomnienia, zwłaszcza żołnierzy pozostających wówczas poza sztabami i kadrą oficerów liniowych, nie mówiąc już o obserwatorach z grona ludności cywilnej i członkach rodzin byłych dowódców. Ci pierwsi walkom, w których brali udział, nadają znaczenie strategiczne (przykładem improwizowana, kilkugodzinna obrona Białegostoku w dniu 15 września), drudzy „ubogacają” własne przeżycia i spostrzeżenia scenami z filmów, książek i opowieści innych osób, a ci trzeci w dobrej wierze bronią czci swych bliskich zrzucając całą winę za błędy i przegrane na dawnych oponentów ojca lub męża.

W Polsce zawsze chętnie, a ostatnio szczególnie często z okazji 50. rocznicy zakończenia wojny, podejmowano temat walk Polaków w latach 1939 – 1945 na różnych frontach i pod różnymi sztandarami. W okresie stalinowskim obowiązywał zakaz przypominania o polskim wysiłku zbrojnym na Zachodzie, a aż od lat osiemdziesiątych oficjalnie faworyzowano „kościuszkowców”, tak jak przed wojną legionistów. Przyczyniali się do tego w pierwszym rządzie politycy, generałowie, pisarze i publicyści o rodowodzie znad Oki. Przez wszystkie jednak te dziesięciolecia w tradycji narodowej pozostawały elementy walki i cierpienia oficjalnie pomijanych łagierników i sybiraków, żołnierzy generała Władysława Andersa, lotników, marynarzy, pancerniaków od gen. Stanisława Maczka „cichociemnych”. Tak było i na terenie obecnie województwa ostrołęckiego, a tytułem przykładu mogę wspomnieć o szacunku, jakim ostrowiacy darzyli płk. Karola Piłata, bohaterskiego dowódcę batalionu w bojach o Monte Cassino. Zaś na zasadzie kontrastu w wydawnictwach „drugiego obiegu” oraz rozmowach prywatnych przekazywano w części kompromitującą prawdę o Lenino i trójce bohaterów Związku Radzieckiego, związanych z tą bitwą. Nadal zresztą nie wiemy, gdzie pogrzebano żołnierzy poległych nad Miereją i jaki był los wziętych przez Niemców do niewoli. Z kolei w początkach lat dziewięćdziesiątych zapomniano o armiach idących od wschodu, a i w maju 1995 r. zabrakło czasu oraz okazji dla uczczenia Polaków biorących udział w szturmie Berlina. Emocje podsycane przez polityków sprawiły, że w uroczystościach 1994 r. nie

stanęli obok siebie byli powstańcy warszawscy i byli żołnierze „berlingowcy”, którym udało się przeprawić przez Wisłę na przyczółki Stolicy.

Ta zmiana ocen i priorytetów ma niestety wpływ na urządzenie i utrzymywanie w należyтым porządku cmentarzy wojskowych, pomników, płyt pamiątkowych. Przez większość minionego półwiecza nieproporcjonalnie duże środki państwowe przeznaczono na cmentarze żołnierzy „armii wyzwolicielskiej” oraz jeńców radzieckich (przykładem Grądy), zostawiając na łasce parafian groby obrońców z Września i walk partyzanckich. Na głównych placach naszych miast stanęły pomniki z czerwonymi gwiazdami, natomiast w kościołach umieszczano tablice ze znakami Polski Walczącej. Obecnie o wiele łatwiej jest pozyskać pieniądze na obchody rocznicy oraz upamiętnianie szlaków II Korpusu, 1 Dywizji Pancerniej, innych formacji i jednostek biorących udział w II wojnie światowej po stronie alianckiej, podporządkowanych Rządowi Polskiemu i jego Delegaturze na Kraj. To działania potrzebne, ale nie powinna im towarzyszyć wojna na pomniki i groby.

Obserwując przebieg ostatnich wielkich rocznic można dojść do wniosku, że o preferencjach lub dyskryminacji bitew i operacji decydują raczej oceny polityczne i sentymety niż obiektywne kryteria w postaci liczby uczestniczących żołnierzy, wielkości strat własnych uzyskanych efektów, nie tylko militarnych skutków zwycięstwa lub przegranej. Nie przedostały się do środków masowego przekazu informacje typu, że Wielka Brytania nigdy przed wojną i w czasie wojny nie gwarantowała granic Polski, natomiast już w 1941 r. była skłonna uznać linię Curzona. Nie chcemy zaakceptować tezy o ograniczonej samodzielności władz polskich w Paryżu i Londynie, błędach dowództwa alianckiego przy planowaniu operacji przełamania Linii Gustawa i Linii Hitlera we Włoszech w maju 1944 r., za to przyjęliśmy tezę o zwycięstwie Powstania Warszawskiego. To tylko przykłady niebezpiecznych uproszczeń w tekstach opisujących dzieje Polski w latach 1939 – 1945. Takie tendencje występują również w opracowaniach regionalnych.

Od badań przebiegu i skutków operacji wojsk regularnych trudniejsze jest dociekanie prawdy historycznej o działalności konspiratorów, walkach partyzanckich. Im dalej od wojny tym bardziej zdają się

rosnąć szeregi niektórych formacji i oddziałów, często chyba świadomie, zacierają się różnica między osobami zaprzysięzonymi, pozostającymi w siatkach cywilnych na wypadek mobilizacji a rzeczywiście uczestniczącymi w walkach zbrojnych. Po latach najpierw szykan i potwarzy, („zapłuty karzeł reakcji”), potem zmywy milczenia, nastąpił okres wyolbrzymiania sukcesów wojskowych (nie moralnych i politycznych) Armii Krajowej, Brygada Świętokrzyska NSZ dla niektórych staje się wzorem patriotyzmu, a wszystkich partyzantów z Armii Ludowej postrzega się jako późniejszych oprawców ubeckich.

Taka jest siła symboli tworzonych w okresie ostrych podziałów politycznych i walki o władzę w państwie, a oderwanych od realiów epoki. Znaczny udział w głoszeniu półprawd mają i kombatanci. Niestety, nie ma już wśród nich dawnych dowódców wyższych stopni, osób z wykształceniem wojskowym, więc w roli generałów występują niektórzy byli szeregowcy i kaprale. Nie ulega wątpliwości, że w części jest to skutek odreagowania na dawne fałszy, dają jednak znać o sobie i zwykle ludzkie słabostki. W Polsce godność kombatanką powiązano ze świadczeniami materialnymi, więc nie tak rzadko jeśli ktoś chce poprawić swój status materialny, to dopisuje do życiorysu czyny bohaterskie. Sprawy to wielkiej delikatności, bo są i w Ostrołęckim bohaterowie walk o niepodległość, którzy w ogóle nie wystąpili o uprawnienia kombatankie, odznaczenia i awanse, a są niestety i pseudobohaterzy, mnożący w miarę upływu lat liczbę zabitych wrogów i wysadzonych pociągów. Jeśli nie zamknie się szybko weryfikacji pozbowidowskiej i nie zakończy przyjmowania nowych wniosków o przyznanie statusu kombatanta, to zmarnieje prestiż obrońcy Ojczyzny.

Symbolem zupełnie wyjątkowym dla Polaków pozostaje Katyń, najpierw jako zakazany, potem obłudnie interpretowany, a obecnie chyba już nadużywany. W ostatnich miesiącach prezentowano zbrodnię na oficerach polskich między innymi i jako skutek zdrady popełnionej przez naszych sojuszników zachodnich. 3 kwietnia 1995 r. na Zamku Królewskim prof. Janusz Zawodny potwierdził, że Roosevelt i Churchill wiedzieli o tragedii katyńskiej, ale nie zareagowali na nią w imię interesów USA i Wielkiej Brytanii. Najczęściej jednak Katyń pozostaje przykładem zwyrodnienia totalitaryzmu sowieckiego, okrucieństwa tego systemu świadomie zaplanowanego i bezwzględnie

realizowanego. Piszący o 75 rocznicy „cudu nad Wisłą” dodawali, że była to i zemsta Stalina za przegraną w wojnie polsko-bolszewickiej. Na pewno Katyń pozostanie nadal również przykładem zbrodni o charakterze uderzenia prewencyjnego, bo ówczesne władze ZSRR chciały zapobiec odrodzeniu się silnej Polski z własną armią. Nie należy zatem ograniczać wymowy haniebnego czynu Stalina i NKWD do przejawów zwierzęcego okrucieństwa, jak i zapominać o pozostałych miejscach kryjących szczątki pomordowanych rodaków. Jeśli piszemy i mówimy wyłącznie o Katyniu, to mimowolnie dajemy argument tym Rosjanom, którzy dziwią się, że czynimy tyle wrzawy o kilkanaście tysięcy ofiar, a ich naród stracił przecież kilkadziesiąt milionów. Dla pokoleń Polaków Katyń pozostanie z pewnością na zawsze symbolem zakłamania władz PRL, tych centralnych, ale również wojewódzkich oraz powiatowych, powtarzających formułki przesłane z Warszawy. To ponoć Władysław Gomułka po październiku 1956 r. przestraszył się ujawnienia prawdy, by nie zachwiać przyjaźni polsko-radzieckiej, tej pompacyjnej, potwierdzanej gorliwie przez Biura Polityczne i liderów partyjnych. Utrwalić winniśmy jednak Katyń i jako symbol wyciszonego, ale trwałego oporu grup społeczeństwa Polski Ludowej przeciwko oficjalnym werdyktom towarzyszy z obu „bratnich partii”. A w ujęciu syntetycznym Katyń to symbol pamięci narodu o swych żołnierzach i męczennikach, z postulatem ujawnienia pełnej prawdy historycznej, w tym sprawców mordu. Pamięć – sprawiedliwość – przebaczenia, ta triada brzmi godnie w 55 lat po zbrodni, ale posługujący się nią z różną chyba siłą traktują poszczególne elementy. Czy równoprawnie brzmią zwłaszcza słowa przebaczenia? Analiza symbolu katyńskiego wskazuje i na inne jego składniki: siłę przeżyć religijnych, wspólne losy różnych nacji i wyznań II Rzeczypospolitej, wielowątkowość więzi duchowej osób zamkniętych w obozach i ich najbliższych (dowodem tego jest m.in. zachowana korespondencja), także rozległość prac dokumentacyjnych i upamiętniających, trwałość kłamstwa po stronie rosyjskiej, wysiłek zbiorowy historyków i miłośników historii zarówno w kraju jak i na emigracji, solidarność tak ciężko przez los doświadczonych rodzin. Na przykładzie Katynia można już teraz mówić o zróżnicowaniu terytorialnym (mocniejsze oddziaływanie na obszarze zajęтым przez ZSRR po 17 września 1939 r. i w rejonach zamieszkałych licznie przez

repatriantów ze wschodu) oraz środowiskowym siły narodowych symboli, a konieczne są badania w grupach wiekowych.

Historyk powinien zrozumieć skłonności do nadawania zdarzeniom znaczenia symbolicznego, co nie zwalnia go z obowiązku korygowania błędów i mówienia samemu prawdy. Ta zasada dotyczy również regionalistów, badaczy i popularyzatorów, nauczycieli szkół wszystkich stopni.